

Język–niemowlę

W 2011 roku byłam na jednym z przedstawień „Białoruskiego Wolnego Teatru” w Mińsku. W tym spektaklu, traktującym o białoruskiej seksualności, pojawiła się metafora płaskości i bezpłciowości Białorusi. Kobiecość każdej krainy wyznacza jej topografia: góry i morza przypominają linie kobiecego ciała, czym żywszy i „krągłyjszy” krajobraz, tym naturalniej dla swoich mieszkańców staje się kraina obrazem kobiety–matki czy kobiety–kochanki. Spokojna, równinna Białoruś, bez maleńkiego chociażby dostępu do morza wydaje się nierozwiniętym jeszcze dziewczęciem-podlotkiem, która nie zna jeszcze swojego kobiecego powabu i mocy. I nie dziwi, że górzysto-morskie „starsze” sąsiadki ze wschodu i zachodu przez wieki próbowały wziąć zaniedbane dziecko pod doświadczone kobiece skrzydła.

Często wspominałam ten obraz podczas studiów w Moskwie, kiedy rosyjscy przyjaciele podczas każdej rozmowy o Białorusi pobłażliwie poklepywali mnie po plecach: „Co ty tak dzielisz! «U nas», «U was»... Wy przecież nasi!”. Wiedziałam, że za tymi słowami nie stoi nic złego, wsparcie i szczerze pragnienie, bym w Rosji nie czuła się obco. Jednak ja czułam się z tym źle, właśnie jak ten nierozwinięty jeszcze nastolatek, którego przytula do swoich szerokich piersi dojrzała, władcza, mało gustownie pomalowana kobieta i obiecuje obdarować swoimi kolczykami, drogimi sukniami i w ogóle nauczyć kobiecego zadowolenia z samej siebie. Wewnątrz mnie mimowolnie narastał nastoletni bunt - pragnienie, przede wszystkim by być sobą, iść własną drogą. Poczulałam wtedy chęć stania się pryncypialnie wręcz obcą i osobną, żeby nawet moi przyjaciele nie zapominali, że jestem z innego kraju i innej rzeczywistości.

W dzisiejszej kulturze często próbuje się sztucznie „postarzyć” Białoruś. Z jakiegoś powodu dla stwierdzenia prawa do własnej tożsamości jest tradycyjnie wymagane przedstawienie bezsprzecznych historycznych dowodów własnej „starożytności”, które świadczą o tożsamości narodu i języka. Okazuje się, że Białorusini w przeciwieństwie do imperialnej arogancji wybierają intonacje usprawiedliwienia i nie zauważają jak idealizacja, na przykład Wielkiego Księstwa Litewskiego czy wielonarodowego, przedrewolucyjnego Mińska, zamiast zrozumiałego pragnienia „usłyszenia swojej głębi” staje się historycznie i politycznie słabym argumentem na korzyść „dorosłości” i narodowej indywidualności.

Ale, jak mnie się wydaje, główną cechą niezależności jest odrzucenie takich uzasadnień i dowodów. Rozsądny i samokrytyczny Andrey Khadanovich, który ironicznie nazwał swój pierwszy tomik poezji „Listy spod kołdry”, parodiując w nich znane listy Kalinowskiego, w swoich tekstach obwieszcza: dość już listów spod szubienicy, dość mówienia tym zbiorowym „my” (nacja, naród,

odrodzeńcy), przyszedł czas mówienia od siebie, w pierwszej osobie, czas pisania prywatnej, osobistej literatury. Zostawmy ten wydumany kolektywizm imperiom, niech one wspominają z nostalgią „bogatą przeszłość” szukając „sprawiedliwości” historycznej.

Postsowiecka literatura z okresu 1990 i 2000 wytworzyła wiele napisanych z talentem antyrosyjskich tekstów. Sentymentalnie dopracowano tam różne mity na przykład Europy Habsburskiej czy „pienia” o historycznym opuszczeniu i prowincjonalności Środkowej Europy, a potem, z tym egzotycznym towarem jechano do Europy Zachodniej. Ale te gry oddalały od rzeczywistości, problemów z tożsamością, terażniejszych i aktualnych. Historyczna pamięć nagle okazuje się słodką i uwodzicielską amnezją. Każda historyzacja, nawet najbardziej niewinna, jest ideologią, a każda ideologia – to zastąpienie osobistego przeżywania mitycznymi fantomami przeszłej wielkości lub psychologicznie uspakajającej ofiarności.

Na dworcowych banerach Kijów reklamuje się jako cel wycieczek - stolica *młodego*, niezależnego państwa. I mnie podoba się ta spontaniczna manifestacja nowej świadomości Ukrainy. Czuję, że za tym banalnym stwierdzeniem kryje się znacznie bardziej złożone i żywe znaczenie, niż za idyllicznymi, historycznymi opowieściami o dawnym narodzie i jego wyjątkowej mentalności. W takich momentach WKL, BRL, BSRR są dla mnie bezosobowymi skrótami, przydatnymi tylko do nostalgicznego mitotwórstwa. A tam, gdzie jest nostalgia, tam i hipochondria zatacza błędne koła i wciąga w bagno.

W tym sensie idea dzisiejszej Europy - to próba życia nie przeszłością, a wspólną terażniejszością. Europejskość Białorusi - to przede wszystkim jej wczesna młodość, ciężka faza długotrwałego dojrzewania - ze wszystkimi jej czasami brzydkimi błędami, naiwną głupotą, lekkomyślnością, wrażliwością, ale także szczerością i czułym pociągiem do drugiego.

Wielu intuicyjnie domyśla się, że to stan dojrzewania kraju. Na początku 2000-tych lat Valzhyna Mort napisała wiersz „Białoruski język”, jaki, według mnie, bardzo trafnie pokazuje narodziny i przeobrażanie się w nastolatka Białorusi, białoruskiego języka i tych, którzy nim mówią (właściwie, czego nie ma co taić – przeważnie *nie mówią*). To przeobrażanie się Mort pokazuje jako metafory pokrewieństwa i jego braku. Matce (Białorusi) wydaje się, że córkę (język) ktoś podmienił, zamiast jej dziecka jest podrzutek, wyrodek, bękart, obce dziecko, jakie, znowuż, czuje się sierotą przy swojej matce.

Obrazowe instalacje w tekście przedstawiają różne modele patrzenia na język białoruski: *«што ж табе зараз карміць чужое дзіця, / сваім малаком пайць мову чужую? / мову, што ляжыць сіня на падвакоўні, / ці мова гэта, ці шэрань летаішня, / ці шэрань гэта, ці толькі ад укрыжаваньня*

цень, / ці цень гэта, ці проста нічога» (po co ci teraz karmić cudze dziecko / swoim mlekiem poić obcy język? / język, który leży zmrożony na parapecie / czy to język, czy gruby szron / szron, czy tylko okiennego krzyża cień / cień to, czy po prostu nic). Porzucony, siny język powoli taje jak „ubiegłoroczny śnieg”. Ledwo co się urodził, a już wydaje się niepotrzebnym anachronizmem. Możliwy scenariusz zaniku języka, jego śmierci – wszystko to dzieje się we mgle, niewyraźnie majaczy - gdzie nie można odróżnić, czy to widać sylwetka niemowlaka, które raptem okazuje się zarysem krzyżujących się listewek na szybie, a może rozpiętym nieżywym ciałem na krzyżu nagrobnym jednocześnie. Daremno szukać realnego – wizualnego, zmysłowego – dowodu żywotności tego języka. Bo go nie ma. Jedynym potwierdzeniem, że białoruski język żyje okazuje się jego poetyczne istnienie tu i teraz – w każdym tekście napisanym, wypowiedzianym – po białorusku.

Przemawiając w imieniu pierwszego pokolenia, które wyrosło już w niezależnej Białorusi, Mort przenosi nonkonformizm, czasami nawet nihilizm, swoich młodych bohaterów do języka. I ten język staje się już nie tylko narzędziem protestu, ale samym jego sensem. Sam fakt rozmowy po białorusku staje się społecznym aktem woli. *«Мы былі супраць сьнегі летам супраць сьнегу зімой / А калі аказалася што мы былі нашай мовай / І нам вырвалі языкі мы пачалі размаўляць вачыма»*. („Byliśmy przeciw upalnym latom przeciw mroźnym zimom / A gdy okazało się że byliśmy naszą mową / I nam wyrwali języki zaczęliśmy rozmawiać oczami”). Jeśli protestującym zabraniają mówić, czy jak mówi Mort w swojej metaforze brutalnej kary – wyrwywają język, to, żeby pokazać niezgodę, odbywa się wymuszone przejście do niewerbalnego sposobu komunikacji.

Jeśli będziemy rozwijać dalej metaforę narodzin, to odkryjemy, że słowo „niemowlę” etymologicznie zawiera w sobie właśnie niezdolność do mowy. Mowa niemowlęcia – tragiczny oksymoron. Dzisiejsze niemówienie po białorusku symbolicznie ukazuje niezdolność mówienia w ogóle. Zapomniane, pół-żywy w szerokim sensie język – to właśnie aktualna alegoria braku wolności słowa. Po rozpędzeniu grudniowego wiecu w 2010 roku, jedynymi możliwymi sposobami protestu stało się masowe wychodzenie na ulicę bez symboli i haseł, pokazywanie swojego sprzeciwu poprzez ciche oklaski, ale i to wymowne milczenie i ta krzycząca cisza zostały wkrótce zabronione.

Tragizm podobnej sytuacji Mort, na długo przed tymi wydarzeniami pokazała w swoim tekście: *«І калі нашыя галовы з’елі жыўцом / Мы залезлі назад у чэравы нашых сьпячых маці / Як у бамбасховішчы / Каб нарадзіцца зноў»*. („I kiedy nasze głowy zjedli żywcem / Wczołgaliśmy się z powrotem w trzewia naszych śpiących matek / Jak do schronu / Żeby urodzić się ponownie”). Niepełnosprawność fizyczna po urodzeniu, trauma narodzin to pojęcie medyczne – w języku psychologii pojawia się jako pojęcie antropologicznej

traumy narodzin. W słowach „urodzić się ponownie” pojawia się cień nadziei na odrodzenie. Nadzieja umiera ostatnia i białoruska literatura czasami wydaje się wnikliwym zapisem tego konania.

W tekście Mort pryncypialnie nie ma męskiego, w znaczeniu siłowego, władczego początku. Wiersz nieświadomie powtarza wyznanie wnikliwego białoruskiego filozofa Valiantsina Akudovicha, który rozważa rosyjskojęzyczność białoruskiego rządu: „Białoruski język z samego siebie nie ma potencjału władzy, przynajmniej na tyle, żeby używając go zdobyć i utrzymać władzę nad całym krajem.” Białoruski język nie chcąc być językiem siły, nie może być językiem większości. Wybór jego do codziennej komunikacji staje się dzisiaj świadomą decyzją. I równocześnie ten, kto dokonał tego wyboru, już każdą swoją wypowiedzią pokazuje społeczeństwu najważniejszą wolność – wolność wyboru.

Białoruś i język białoruski stają się podobni się do młodych matek, które urodziły słabe, niepełnosprawne dzieci i po poporodowym szoku odżegnują się od nich jak od podrzutek. Taki bezlitosny obraz pokazuje poważny problem niewyznaczonej jeszcze tożsamości i „kodu nieobecności” Białorusi, o jakim pisze Akudovich.

Białorusi jak gdyby nie ma. Oto niemiecki fizyk poważnie zapytał mnie: „Co odróżnia Białoruś od Rosji?” Oto jadę linią Brześć-Terespol z rosyjskimi kibicami, którzy drwią z tadżyckiego chłopaka, a gdy jakaś dziewczyna zauważy, że nie są w swoim kraju, to nie Moskwa, oni bezczelnie śmieją się jej w twarz. Oto czytam mądrego, doświadczonego poetę Czesława Miłosza, nawet on, Polak z Litwy, człowiek myślący po europejsku, wyczulony na wszelki imperialny tupet, mimochodem zauważył, że język białoruski jest jedynie dialektem, pomostem pomiędzy językiem rosyjskim i polskim. I przypisuje mojemu krajowi rolę strefy buforowej pomiędzy kłótliwymi sąsiadami. Ja z zasady gubię się w obliczu podobnych sytuacji. Tutaj potrzebna jest spokojna, przekonująca, jasna odpowiedź. Ale ja jej nie znam. Każda próba zaprzeczenia okazuje się właśnie tym patetycznym usprawiedliwieniem i wodą na młyn imperialnej pychy.

Jednak jest coś, co z pewnością odróżnia Białoruś od Rosji i czyni "strefę buforową" przerażająco niezależną i całkowicie odizolowaną od wszystkich swoich europejskich sąsiadów.

To – kara śmierci.

Bardzo dobrze pamiętam ten dzień, kiedy jechałam do Mińska po rozstrzelaniu Uladzislava Kavaliova i Zmitsiera Kanavalava i chyba pierwszy raz odczułam tak mocno przekroczenie granicy. Granicy, która oddziela to państwo zabijające nadal według własnego uznania od reszty świata. W tamtym

momencie poczułam silną jedność wszystkich Białorusinów i nie za sprawą języka, Placu, a za sprawą strasznej winy, której nikt inny nie może przejąć. W 1998 roku, przed referendum mama pierwszy raz rozmawiała ze mną o karze śmierci. Teraz już nie pamięta, jak wtedy głosowała, ale nawet, gdyby jej odpowiedź była wśród tej niewielkiej grupy 20 % będących za zniesieniem kary śmierci, dzisiaj to już nie ma żadnego znaczenia. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za te i inne śmierci. I nie jest ważne w jakim języku my milczymy przez te wszystkie lata.

Trauma narodzin, dojrzewanie, woła, problemy z wyrażaniem siebie (w tym między innymi język), historyczne konflikty – wszystkie te obrazy i sposoby myślenia oczywiście są atrakcyjne. One zapładniają literaturę i eseistykę (przykładem tego jest ten esej) i będą dalej jej tworzywem. O znikaniu białoruskiego języka czy śmierci Kalinowskiego zostało i będzie jeszcze napisane wiele wierszy. Znacznie trudniej jest mówić o dzisiejszych egzekucjach i milczeniu wokół nich.

Niezależna Białoruś ma już 22 lata. To według prawa pełnoletniość, i teraz ja zdejmuję ze swojego kraju małoduszną, wygodną maskę opanowanego nastolatka, pod uciskiem i pod urokiem której ja, jaki wielu innych byliśmy przez długi czas. Jeśli szukać kobiecego uosobienia Białorusi, to po karze śmiercią, po tym strachu, poczuciu wstrętu i winy, jaki odczuwałam do swojej ojczyzny, tą kobietą jest Liubou Kavaliova. Matka, która nie odwróciła się od swego dziecka, obwinionego o haniebną zbrodnię, do końca próbowała go ratować.